

Wojna – Poezja –
Dyplomacja.

Nieznana poetka –
Wanda Babińska.



Wanda Babińska

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Druga wojna światowa burząc istniejący porządek świata, poplątała losy tych którzy przeżyli. Z przeszłości, jak z jaskini Ali Baby, ciągle wyłaniają się opowieści o ludziach wyjątkowych, nietuzinkowych, których życia dopełniają naszą wiedzę o czasie utraconym.

Gdyby została w Polsce, niewątpliwie stałaby się znana w kręgach literackich, tymczasem wojna zastała Wandę Babińską w

Hadze, gdzie jej ojciec, Wacław Babiński był posłem RP w Królestwie Holandii. Bieg wojny uczynił z niej emigrantkę tęskniącą za ojczyzną, której nigdy już miała nie ujrzeć. W „Poemacie wiosennym” wzdycha do polskiej wiosny:

Jakże ja mam wyrazić i oddać słowami

To uczucie, gdy drzewa szumią pod oknami.

Nie tutaj, ale w kraju.

W wierszu „Mój ojciec” buduje portret ojca, smutnego emigranta:

Przez całe swe życie marzył, że może kiedyś w końcu

Przyjedzie na stałe do Polski, gdzieś na wsi odpocząć w słońcu.

A teraz, teraz tak długo chodzi po gabinecie

Mój ojciec, który ma oczy najsmutniejsze na świecie.

Urodzona w maju 1917 roku w Warszawie, w rodzinie inteligencko-szlacheckiej herbu Bojczy, Wanda Babińska wychowywana była na damę, kobietę światową, ozdobę elit dyplomatyczno-artystycznych. Po ukończeniu prywatnej szkoły sióstr zakonnych Sacre Coeur pod Poznaniem, w 1935 roku uczęszczała w Cambridge do szkoły panien z dobrych domów - English Finishing School. Była piękną, świadomą swego uroku kobietą. Miała osobowość aktorki reżyserującej życie swoje i innych. Odważna, walcząca o siebie, nieprzewidywalna i nierzadko ekstrawagancka, pasuje bardziej do dzisiejszych czasów. Poezja towarzyszyła jej od wczesnych lat życia. Ojciec i lektury czytane przez niego, ukształtowały w niej romantyczną, patriotyczną duszę. Pisała wiersze z niebywałą łatwością i lekkością, zindywidualizowanym językiem tworząc swój pamiętnik poetycki. W wierszach miłosnych, nastrojem i metaforyką czerpiących z poetyki młodopolskiej, opisywała emocjonalne wzloty i cierpienia. Wiersze patriotyczne, które pojawiły się po wybuchu wojny, przepełnione miłością do ojczyzny, odwołują się do symboliki historycznej, tchną duchem romantyzmu.

Granatów pękających huk i poświst spadającej bomby.

Słyszysz li bracie złoty róg, czy grzmienie jerychońskiej trąby?

Szumi ci w uszach - za Lwów, za Lwów - padasz w szeregu
wśród Anglików.

Nie żal ci życia, żal Ci snów, co pogrzebane są w Narwiku.

Dorobek poetycki Wandy Babińskiej nigdy nie został opublikowany. Gdy zmarła w Rzymie, w 1993 roku, walizka z jej dokumentami, zdjęciami, wycinkami z gazet i wierszami zapisanymi na pożółkłych kartkach, trafiła do Montrealu, do jej bratowej, Haliny Babińskiej. Od tej pory Wanda nie dawała spokoju Halinie. Była obecna w jej wspomnieniach, przypominała się przy różnych okazjach, opowieści o Wandzie i jej szaleństwach ubarwiały rozmowy towarzyskie toczone przy okazji spotkań w salonie Haliny. Młoda, piękna, żyjąca na nieustannie zmiennej amplitudzie emocji, zaręczała się i zrywała zaręczyny, wychodziła za mąż, by po kilku miesiącach uciec od męża, zakochiwała się nieustannie i opisywała ten stan w wierszach:

Wszystko we mnie gra i śpiewa

A za oknem kwitną drzewa

Złotym blaskiem słońce pięci pomarańcze.

Nocą niebo jest iskrzące i mrugają gwiazd tysiące.

A na wodzie srebrny promień lekko tańczy.

Cały świat się zgubił w dźwiękach - na klawiszach Twoja ręka.

Miłość Ciebie na mych oczach położyła.

Co mam robić z tą przekłętą - taką złą, a taką świętą?

W 1940 roku, dwudziestotrzyletnia Wanda przyплыnęła polskim transatlantykiem „Batory” do Kanady. Bezdomna, jak wszyscy rozbitkowie wojenni, powoli i dzielnie zaczęła budować swoje nowe życie. Podjęła współpracę z prasą polską na wychodźstwie, publikując patriotyczne wiersze w londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku. Zaczęła pisać do gazet kanadyjskich: „Canadian Life” i „Monitor”, w którym miała swoją rubrykę „Wondering with Wanda”. W okresie, gdy mieszkała w Toronto, prowadziła swój program radiowy w radiu polonijnym. W Montrealu, w którym mieszkała najdłużej, przygotowywała bale, recytowała na akademiach patriotycznych, udzielała się w artystycznym i towarzyskim życiu polskim i kanadyjskim. W smutkach życia pocieszały ją wiersze:

Rozdawaj uśmiech niby kwiat wśród życia smutnej drogi.

A piękny wyda Ci się świat. Rozdawaj uśmiech niby kwiat.

Lata 40. i 50. to czas intensywnej, dojrzałej ekspresji poetyckiej. O ile wiersze miłosne pisane były do szuflady, to niektóre wiersze patriotyczne, wysłane do polskich gazet, przyniosły jej pochwały i zachwyty Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia. Ten ostatni pasował ją na poetkę nazywając „naszą Safoną”. W 1963 roku, narzekając na niekończące się zimy kanadyjskie, Wanda opuszcza Kanadę oraz swego drugiego męża. Wyjeżdża do Rzymu i pisze wiersz „Pożegnanie rymów”:

Rymy mojej młodości, rymy me dziecinne

Wyskakujące łatwo z mej zapalanej głowy...

Z wami się dzisiaj żegnam. Tak, jak z przyjacielem

Z którym razem się rośnie, marzy, snuje plany.

Z przyjacielem, któremu zawdzięcza się wiele

Chwil szczęśliwych i bliskich. Który był kochany.

W codziennym kieracie zajęć związanych z troską o życie
tułacze -

Odeszłyście.

Proza życia wyparła poezję, duch poezji, który rodził się w olśnieniu i radości, posmutniał z czasem. W Rzymie Wanda pisze felietony „Piórem kapitolinśkiej gęsi” ukazujące się w polonijnej prasie i przeżywa spokojną, słoneczną jesień życia u boku trzeciego męża. Wiersze jej, jak motyle przekłute szpilką, zamknięte w walizce, powoli tracą barwy. Ten pamiętnik poetycki opowiadający o nietuzinkowej kobiecie, jest zarazem portretem osoby niezależnej, która chciała stanowić o sobie, ale trudno jej było się przebić przez stereotypowo wyznaczone role. Wydanie wierszy Wandy Babińskiej dopełniłoby jej życie i wzbogaciłoby literackie dziedzictwo polonii kanadyjskiej.



Przygotowania do spotkania poświęconego Wandzie Babińskiej w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 6 lutego 2020 r. Od prawej: Halina Babińska (bratowa Wandy Babińskiej), dr Katarzyna Szrodt (prowadząca spotkanie) i aktorka Liliana Komorowska (recytująca wiersze poetki)

Spotkanie z Wisławą Szymborską



Wisława Szymborska, Kraków 1980 r., fot. Forum

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Zjawisko poetyckie Wisławy Szymborskiej nie wywarło na mnie właściwego wrażenia w odpowiednim czasie. Poetka nie jeździła za granicę zbyt chętnie, jej fama trafiła też na moją mniejszą mobilność. Spotkałem ją tylko raz w Krakowie, bodaj w 1991 roku, kiedy wstąpiłem do redakcji „Tygodnika Powszechnego” na ul. Wiślną.

Tam zastałem redaktora Jerzego Turowicza w towarzystwie poetki, która akurat wróciła z Niemiec z prestiżową

nagrodą Goethego. Wręczyłem jej wtedy emaliowany znaczek w formie kanadyjskiej flagi, który przyjęła.

Kiedy kilka lat później dostała nagrodę Nobla, przełożyłem dwa jej słynne wiersze na język hiszpański i zamieściłem w „El Universal”, dawnym piśmie innego noblisty, Garcii Márqueza, w Cartagenie de Indias w Kolumbii, gdzie akurat bawiłem. Redakcja wydrukowała moje przekłady i dodała artykuł o Symborskiej wraz z fotografią. Wysłałem Wisławie wycinki do Polski, a ona podziękowała mi na kartce z ryżym kotem, która dziś zdobi moje archiwum na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Doczekałem się także jej dowcipnego, krótkiego omówienia mojego przekładu hiszpańskiego opowiadania „Historia Abindarraeza i pięknej Haryfy”. Recenzentce widać bardziej by się podobała transkrypcja imienia bohaterki jako „Charifa”, ale zauważyła, że Arabki częściej wolą pisać „Harifa”. Symborska wychwyciła niezręczność anonimowego autora noweli każącego bohaterce nie zauważyć ran ukochanego i konkludowała, że:

bidula nie może nawet marzyć o światowej karierze miłośnicy, jaką zrobiła np. Izolda. Kto jak kto, ale Izolda już z odległości stu metrów zauważyłaby, że coś z jej Tristanem nie jest w porządku.

Myślą gonię do Macierzy

Irena Duchowska *(Wilno)*



Ma Ojczyzna

Ma Ojczyzna,

to -

krzyże przy drodze,

gniazda bocianie,

łany zbóż złocistych,

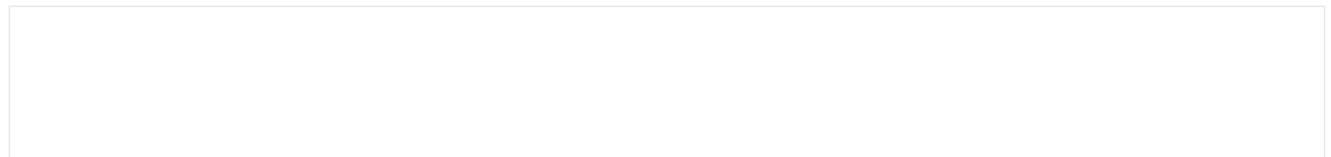
wierzby płaczące,

białe lilie w jeziorach,

lasy bogate w jagody i grzyby,

tęcza w deszczu srebrzystym,
stada żurawi na niebie,
kolorowe drzewa jesienią,
zaspasy śnieżne zimą,
wieże kościołów wileńskich,
rodzina i bliscy,
swojska mowa...

Sny



Do swej wileńskiej

Ojczyzny

wracam w snach.

Widzę ojca na pasiece

otoczonego

głośnym rojem pszczół,

czuję aromat

kręconego w ogromnej centryfudze miodu,

niezapomniany zapach siana

w sadzie.

Przed domem

widzę mamusię

ścinającą kwiaty

dla księdza

do kościoła

rodzinnego gniazda,

źródła energii...

Tam dla mnie:

płakały brzozy,

obiecały zakwitnąć paprocie,

szumiał gaj za wygonem,

na kępie czerniały jagody,

okalały polankę poziomki,

lipy chroniły sad,

sadzawka lśniła od słońca,

skrzypiał żuraw przy studni,

wiosną klon dawał swój sok,
odurzająco pachniał jaśmin i bez,
za sadem, na Jana,
dzieliły swe grona kwiecica akacji,
brzęczały pszczoły z pasieki,
fruwał bociek nad łąką,
jeż z rodzinką mieszkał pod płotem,
mruczał kot tuląc się do nogi,
łasił się pies skowycząc radośnie...

Tam dla mnie

zawsze był ciepły kąt...

Już nigdzie

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo,

jak w skromnym, rodzimym domu

na Wileńszczyźnie...

Już nigdzie więcej

nie zakwitnie mi morze kwiecia,

nie będzie takiej altanki

z dumnych georginii,

ani alei z tęczowych róż,

klombu mięty

przeplatanej pyszną konwalia,

bratków na wietrze

przypominających fruujących motyli...

Już nigdzie więcej

nie ujrzę nieba

utkanego z niezapominajek...

Już nigdzie więcej

nie odurzy mię tak silnie

zapach siana...

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo!

Tęsknota

Goniona tęsknotą

wracam w rodzinne strony,

do źródła gejzerów ciepła,

którym kiedyś tchnął każdy kąt,

pod rozpostartymi

ramionami krzyża,

składam brzemień swych trosk,

by móc dalej iść...

Nostalgia

Uziemiona w centrum Litwy

Myślą gonię do Macierzy.

Stale muszę staczać bitwy,

Któż nostalgię moją zmierzy?

Trzeba walczyć o szacunek,

Orła dumnie w duszy nieść,

Dbać o Polski wizerunek,

Sercu Syna oddać cześć!

I jak żołnierz stać na warcie

Bez strachu szkody karierze,

Polskości broniąc zażarcie

Los mój Panu powierzę.



Irena Duchowska

Irena Duchowska (ur. 24 lipca 1955 w Słomiance) – urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej. (Wikipedia)

Spotkanie

z Kazimierzem Wierzyńskim



Kazimierz Wierzyński, 1928 r.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) pamiętam jako bożyszcze eleganckiej publiczności witanej owacyjnie w londyńskim

Ognisku, kiedy przyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych. Wzruszył mnie jego kufer „blachą okuty”, w którym były:

Cała moja ojczyzna,

Paszporty, obywatelstwa,

Emigracyjne wizy.

i któremu pozostał wierny. Po dziś dzień robi też na mnie wrażenie jego liryczne zaproszenie:

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny

Wstap tu, gdzie czekam po kryjomu:

W ugornej pustce jałowizny

Będziemy razem nie mieć domu.

A przecież kiedy żył, twórczość jego znałem zaledwie powierzchownie, będąc w wieku, kiedy zbyt wiele nowości, bez porządku i wartościowania, przyjmowana jest przez jaźń. Był to „wiek górny, wiek durny”, krępowany kapliczkowymi lojalnościami.

Wierzyński znany był z serdeczności, jaką otaczał młodych poetów. Będę go pamiętał za to, że był „najpierw człowiekiem, potem artystą”, jak głosi motto jego poetyckiego debiutu. Na krótko przed swoją śmiercią sprawił mi wielką przyjemność i honor. Otóż po przeniesieniu się na uniwersytet w Nottinham, w Londynie bywałem rzadziej. Przyjechawszy raz wśród zimy mocno przeziębiony odwiedziłem, jak to było moim zwyczajem, drukarnię Oficyny Poetów i Malarzy mieszczącą się pod przęsłem mostu kolejowego na Tamizie, nieopodal dworca. Nie spodziewałem się, że czeka na mnie niespodzianka. Czesław i Krystyna Bednarczykowie, właściciele Oficyny zaprosili mnie na kolację do restauracji mieszczącej się pod salą koncertową Festival Hall. Tam ku mojemu zdumieniu i wielkiej radości zjawili się Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Poeta oświadczył, że miał wprawdzie inne plany na wieczór, ale przecież nie chciał stracić okazji by mnie wreszcie poznać osobiście. Od czasu do czasu wymienialiśmy między sobą listy. Tłumaczył, że w jego wieku nie mógł sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej szansy.

Ta szlachetna wielkoduszność w stosunku do młodszych kolegów

po piórze, jakże odbiegała od przysłowiowej zawiści pisarzy. Zmiarkowawszy ponadto szybko, że ledwo mogłem mówić, tak się moją chorobą przejął, że nakazał pozostać w Londynie i udać się do jego lekarza gwarantującego murowany efekt kuracji. Po dziś dzień odczuwam wzruszenie na myśl o szczodrej trosce mistrza Kazimierza, któremu niedługo potem, nawet zaufany lekarz nie mógł pomóc.

Bądź przygotowany.
Wiersze.



Florian Śmieja (*Mississauga, Ontario, Kanada*)

MEMENTO MORI

Moja żona ma mi za złe to moje

zabieranie się do odejścia. Przecież

milczenie o nim sprawy nie oddali
może daje komfort niepamiętania
o egzystencjalnych mieliznach, którymi
usłane jest życie, a których i tak
nie wyminiemy. Lecz „*memento mori*”
jest zazwyczaj raczej niepopularne
i ambiwalentne jak już stwierdziła
święta Teresa w swych pamiętnych wierszach.

KASOWANIE

Niebanalną zaletą internetu
jest bezdenny koszt przez jedno kliknięcie
uruchamiany. To w nim szybko kończą

niepożądane przesłania upartych

korespondentów oszczędzając czasu

oraz fatygi pokwitowania bzdur.

To on skutecznie broni przed zalewem

głupoty zagwarantowanej ponoć

w konstytucji prawem demokratycznie

wszystkim ludziom bez żadnego wyjątku.

Przecież już Dickens nazwał prawo osłem.

ZALETA CZEKANIA

Umiejętność czekania to zaleta

chwalebna w nerwowym trybie wydarzeń

codziennych, to znakomita odtrutka

na zgiełk i hałas dziś nam serwowany
powszechnie i z jawną premedytacją.

Wrogowie ciszy już nie mają
za grosz cierpliwości przeto pośpiech
pochłonął ich człowieczeństwo, zaraził
maszyną a ta jak pociąg z daleka
wiadomo, że na nikogo nie czeka.

CELOWOŚĆ NATURY

Starość uczy awaryjnego trybu.

Zwichnięte lewe ramię zastępuje
pomocne prawe. Nogom pomagają
chwytnie ręce, bezpieczne poręcze,

kij czy laska chronią przed upadkiem.

Samoobrona organizmu budzi

respekt i jest dobrym przykładem wielkiej

mądrości wyrozumiałej natury.

BORGES SENIOR

Już Borges wiedział, co to jest wysoki

wiek, w którym każde przedsięwzięcie z nocą

już graniczyło i było przygodą

tak tajemniczą jak wszechświat.

Ktoś taką wrażliwością obdarzony

nie może odejść i przepaść bez śladu

bez pozostawienia nam drogowskazów

jak się znaleźć w magicznych labiryntach

oferowanych przez bogatsze życie.

Chociażby misternej nitki Ariadny

LIKWIDACJA KONTA

Każda noc jest próbą bezbolesnego

przemieszczenia się na widny brzeg świtu.

W kokonie ciepła gwarantującym start

świadomości budzimy się z letargu

by zmobilizować rezerwy jeszcze

dyspozycyjne do podjęcia zadań

nadal pilnych i czekających woli

zlikwidowania otwartego konta

a to wszystko dla świętego spokoju

uznanego za ostateczne dobro.

BĄDŹ PRZYBOTOWANY

Choć perfekcyjne rozwiązanie quizu

rano pociesz jako dobry omen

zabieraj się za dzień i obowiązki

spełń bez szemrania, ciesz się, że masz cały

aby im podołać. Codziennie bliżej

do kresu. Nadejdzie. Nie twoją

sprawą jest termin: bądź przygotowany.

**Florian Śmieja, poeta, iberysta, ur. 1925 w Kończycach,
zm. 2019 w Mississaudze.**

Zaduszki i inne wiersze



Tadeusz Turkowski (*USA*)

ZADUSZKI

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby to widział co się stało

Najlitościwszy Bóg i płakał

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby na zawsze zaszło słońce

Jakby nastąpił koniec świata

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby ktoś umarł albo odszedł

A ten co został po nim płakał

Z POWROTEM

Z powrotem będzie dużo łatwiej

Z powrotem będzie z górki z wiatrem

Z powrotem się nie musisz martwić

Że sił ci może nie wystarczy

Że mi zasłabniesz gdzieś po drodze

Pełnej wybojów niepowodzeń

Z powrotem jeśli trzeba będzie

Zmęczoną wezmę cię na ręce

I ostrożniutko pod twą głowę

Podłożę chmurkę kolorową

Z powrotem nigdy, nigdy więcej

Nie zrani twego moje serce

Z powrotem zawsze, nawet we śnie

Ogrzeje w moich twoje ręce

Mądrzejszy, choć mniej zdarny trochę

Nie spuszczę z oka Cię z powrotem

I serce moje rozszalałe

Bić będzie cicho, albo wcale.

CHCIAŁBYM

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska

Chciałbym, przypomnieć sobie wszystko

Chciałbym, naprawić co zbroiłem

Chciałbym, odkupić swoją winę.

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska

Chciałbym, zapomnieć o tym wszystkim

Co nie powinno, a się zdarzyło

I nie wiadomo z czyjej winy.

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska,

Żeby raz chociaż we śnie przyszła.

Tylko raz jeden, niespodzianie,

Tak, jak ją pierwszy raz ujrzałem.

Chciałbym, wypełnić czas czekaniem

Chciałbym, już nie bić się z myślami,

Chciałbym, już nie żyć marzeniami,

Chciałbym, uwierzyć w niemożliwe:

Jak w to, że przyjdiesz choć na chwilę.

Że, przyjdiesz i usiądziesz przy mnie.

I że, przyniesiesz z sobą chwilę

Tamtego czasu co przeminął...

Że, spróbujemy czas zatrzymać.

STARYM HYBRYDOM

Janowi Pietrzakowi, kolegom i sympatykom

Studenckiego Teatru Hybrydy z lat 60.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Ciągle wciąż siły na zamiary

Ten sam garnitur ciągle leży

Na starych gnatach jak ulany.

U mnie w zasadzie małe zmiany

I choć skończyłem z nałogami

Ciągle pamiętam jak na imię

Wszystkie dziewczyny Stefka miały.

Ciągle pamiętam jak z tekstami

Biegłem na Mysią podejrzany

O podły zamach na Socjalizm !!!!

Ciągle zroszone potem czoło

Ciągle się budzę w środku nocy

Z wrzaskiem - "to nie ja," potem zlany.

W pamięci ciągle świeży Katyń

(na czaszkach z ziemi wykopanych

Ruskich kul ślady...)

W pamięci ciągle świeże rany

Te po stoczniowcach, po górnikach

Po Popiełuszkach, po Przemykach.

Po szpiclach, katach, sprzedawczykach,

Po Jaruzelskich, po Michnikach.

W pamięci strofy Wieszców znane

I jak im było tęskno zawsze

“Do kraju tego” wracać Panie.

I żeby „Polska była Polską”

Spełniło się, jak wyśpiewałeś...

U mnie w zasadzie małe zmiany

Ciągle wciąż siły na zamiary

Tylko - zamiary - z biegiem czasu

Jakby - równały się - z siłami.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Choć prawdę mówiąc między nami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem razem z Hybrydami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem przecież razem z Wami.



Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego Teatru "Hybrydy" w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego “Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i “Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były

to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/wiersz-pogrzeb-ziemi/>

O księdzu-poecie,
który na jarzębinie się
nie znał



Ks. Jan Twardowski, fot. mat. prasowe.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Wśród miłych pamiątek przechowuję niewielką zieloną książeczkę, którą wręczył mi ks. Jan Twardowski, kiedy zawiozłem mu jakąś przesyłkę od Jerzego Pietrkiewicza. Po nabożeństwie u wizytek poszedłem do skromnego pokoiku na zapleczu.

Ten zbiorek anegdot pod tytułem “Niecodziennik” został jako wspomnienie bardzo uroczego człowieka, który się nie znał na jarzębinie. Oto jego słowa.

Przypomniał mi się mój profesor od przyrody. Uczyłem się u niego prywatnie. Był na emeryturze i miał czas. Oprowadzał mnie po lasach. Spotkane drzewo witał po łacinie i po polsku, zdejmując przed nim kapelusz. – Witam cię „*Populus alba*” – topolo, witam cię „*Salix tremula*” – wierzbo, witam cię „*Fraxinus excelsior*” – jesionie wzniosły. Przy okazji cytował wiersz angielskiego poety z początku XIX wieku – Tennysona, fragment poematu „*Córka ogrodnika*”, o dziewczynie, która miała włosy bardziej czarne niż pączki jesionu. Olchę nazywał drzewem okrytym chwałą i opowiadał o bitwie w Olszynie Grochowskiej, o tym, że przechodziła z rąk do rąk, a kiedy Polacy ulegli – olchy wskazywały na niebo, jak na źródło nadziei. Grab nazywał dyskretnym, wspomniał szpaler grabowy w Sosnowicy, po którym spacerował Kościuszko z panną Ludwiką. Uczył ją rysunków i zakochał się w niej. Mój profesor szeptał po cichu: „Amor Kościuszcze nie sprzyjał”. Musiałem wiedzieć, że topola czarna nazywa się sokorą, wiąz ma liście krzywe, że platan jest drzewem Sokratesa, a leszczyna jest bliską kuzynką grabu, olchy i brzozy. Kiedy nie wiedziałem, że jarzębina potrafi wyżywić całe stado ptaków i opóźnić ich odlot, powiedział – Jak ty sobie dasz radę w życiu? Przecież nawet na jarzębinie się nie znasz.

Radził mi – Nie pisz o ludziach, tylko o drzewach.

